

Nankin - chiński Wołyń. Filmowe wizje masakry

Uwaga! W niniejszym artykule znajdują się opisy drastycznych tortur i egzekucji. Kontakt z tego typu treściami nie jest wskazany dla osób o słabych nerwach. Poruszana tematyka nie nadaje się również dla dzieci.

Rzeź wołyńska

Od kilku lat dużo się w Polsce mówi o rzezi wołyńskiej, czyli antypolskiej czystce etnicznej, której dokonali działacze Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Masowa zbrodnia zaczęła się na początku 1943 roku, a zakończyła dopiero dwa lata później. Podstawowe informacje na temat ludobójstwa można znaleźć w broszurze Instytutu Pamięi Narodowej zatytułowanej "1943. Zbrodnia wołyńska. Prawda i pamięć"[1]. Według tego źródła, ukraińscy nacjonałści dążyli do wymordowania polskiej mniejszości narodowej, która stanowiła 10-12% mieszkańców Wołynia i nie miała realnego wpływu na losy regionu. Bojówkarze OUN-UPA, którymi niejednokrotnie zostawali proniemieccy kolaboranci mający już na sumieniu udział w Holocauście, prowadzili swoją "akcję" z wyjątkowym okrucieństwem. Zabijali ludzi m.in. za pomocą widel i siekier. Znaczną część ich ofiar stanowiły kobiety, dzieci i starcy (łącznie zginęło około 100.000 osób). Dr Aleksander Korman opublikował w czasopiśmie "Na Rubieży" (nr 35, 1999 r.) listę przerażających tortur stosowanych przez ukraińskich ekstremistów[2]. Wspominał o dekapitacjach, obcinaniu nosów, odrąbywaniu rąk, rozcinaniu brzuchów i innych barbarzyństwach.

Masakra nankińska

Podobna hekatomba miała miejsce kilka lat wcześniej w chińskim Nankinie. Wydarzenie, które przeszło do historii jako masakra nankińska lub gwałt nankiński, zostało opisane w książce "Pekin - Szanghaj - Nankin 1937-1945" Michała Klimeckiego[3]. Sprawcami zbrodni byli japońscy okupanci, faszysti na usługach Imperium Słońca. Wszystko zaczęło się 4 grudnia 1937 roku, kiedy Japończycy przystąpili do szturm na Nankin. Miasto zostało zdobyte osiem dni później. Przerażeni ludzie, którzy rzucili się do ucieczki, zostali ostrzelani przez samoloty wojskowe. Już wtedy straciło życie ponad 40.000 osób. Jeńcy wojenni stali się dla Japończyków eksperymentalną próbką, na której ćwiczone obcinanie głów, rozpruwanie brzuchów, podrzynanie gardeł, klucie bagnietami itd. Szacuje się, że w ten sposób zgładzono także 20.000 mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Ciała zabitych wrzucano do jam, dołów i zbiorników wodnych. 13 grudnia najeźdźcy "zajęli się" niewinnymi mieszkańcami śródmieścia. Posłużyli się takimi metodami, jak dekapitacje, brutalne gwałty, wyrywanie języków, wydłubywanie oczu, duszenie, wieszanie czy odcinanie różnych części ciała. Rzeź, która trwała "tylko" do stycznia 1938 roku, pochłonęła 300.000 ofiar. Trzy razy więcej niż na Wołyniu[4].

Miniprzegląd filmowy

Pozwolę sobie zaprezentować trzy filmy fabularne poświęcone tragedii nankińskiej. Filmów takich jest, oczywiście, więcej[5]. Poniżej znajdują się opisy tylko tych produkcji, które miałam okazję obejrzeć. Nie napiszę, że życzę Czytelnikom miłej lektury i przyjemnych seansów, gdyż byłoby to niestosowne w kontekście poruszanej problematyki.

Tytuł oryginalny: “Jin ling shi san chai”

Tytuł międzynarodowy: “The Flowers of War”

Tytuł polski: “Kwiaty wojny”

Reżyseria: Yimou Zhang

Produkcja: Chiny, Hongkong (2011)

Dramat wojenny “Jin ling shi san chai”, znany na świecie pod tytułem “The Flowers of War”, to dzieło nakręcone z ogromnym rozmachem. W film zainwestowano 94 miliony dolarów, co zaowocowało rozwiązaniami realizacyjnymi rodem z hollywoodzkich superprodukcji. Główną rolę w dramacie zagrał zresztą hollywoodzki aktor: Christian Bale (warto wiedzieć, że jako dziecko wystąpił on w filmie “Imperium Słońca” mówiącym o japońskich obozach dla internowanych w Szanghaju). “Kwiaty wojny”, chociaż będące tworem chińsko-hongkońskim, sprawiają wrażenie, jakby były adresowane do publiczności zachodniej. Nie chodzi tutaj tylko o formę, ale również o treść i obraz świata. Dzieło opowiada o losach Amerykanina, odwołuje się do zachodnich wartości, a główny bohater wręcz wymaga od Chińczyków i Japończyków, żeby mówili po angielsku. Trudno nie zauważyć, że jest to film o ratowaniu żółtych przez białych, a nad wszystkim unosi się duch chrześcijańskiego miłosierdzia i oświeceniowego humanizmu. Sposób, w jaki ukazano zagładę Chińczyków, jest niezwykle podobny do sposobu, w jaki ukazuje się Holocaust w filmach o drugiej wojnie światowej. Wizja japońskich żołnierzy - zwłaszcza dystygnowanych oficerów - przypomina zaś wizję hitlerowców.

Problematyka “Jin ling shi san chai” koncentruje się na sytuacji kobiet i dziewcząt w okupowanym mieście oraz na funkcjonowaniu Międzynarodowych Stref Bezpieczeństwa. Według różnych źródeł, w trakcie masakry nankińskiej zgwałcono od 20 do 80 tysięcy kobiet. Ofiary, w tym starszki i małe dziewczynki, były później okaleczane i zabijane. Janice Anderson, Anne Williams i Vivian Head, twórczynie książki “Rzezie, masakry i zbrodnie wojenne od starożytności do współczesności”[6], piszą, że Japończycy gwałcili nawet ciężarne matki, a później wyrwali płody z ich macic. Zdaniem tych samych autorek, japońscy najeźdźcy zmuszali również do gwałtów miejscowych mężczyzn. Przykładowo, kazali ojcom gwałcić córki. Anderson, Williams i Head informują, że jedynymi miejscami, w których Chinki i Chińczycy mogli czuć się nieco bezpieczniej, były Międzynarodowe Strefy Bezpieczeństwa zakładane przez (nielicznych w Nankinie) białych misjonarzy i inteligentów. Film “Kwiaty wojny” nawiązuje do tych dwóch wątków tragedii. Na początku dzieła poznajemy grupę dziewcząt w wieku 12-13 lat. Są to uczennice szkoły katolickiej, które jeszcze do niedawna mogły liczyć na pomoc swojego opiekuna, europejskiego księdza. Niestety, zginął on od japońskiej bomby.

W przykatedralnej szkole zostały już tylko one i młodziutki parobek. Dzieci czują się bezradne, ale ich ciężki los się odmienia, kiedy do katedry przyjeżdża amerykański grabarz wynajęty do pochowania duchownego. Swobodny, szelmowski Amerykanin okazuje się pospolitym pijaczkiem, a w dodatku totalnym antyklerykałem. Jest on jednak białym człowiekiem, którego bystry parobek postrzega jako ostatnią deskę ratunku. Nieoczekiwanie przed bramą kościoła zjawia się grupa prostytutek. Kobiety, dla których zabrakło miejsca w specjalnym obozie, szukają schronienia w świątyni. Dzieci okazują im dużo pogardy. Próbuje nawet je wygonić, ale one siłą wpraszają się na teren katedry. Tymczasem Amerykanin nie ma nic przeciwko ich obecności. Z jedną z nich zaczyna nawet flirtować. Chcąc zrobić na niej wrażenie, dla żartu ubiera się w sutannę. Niespodziewanie katedra zostaje zaatakowana przez

Japończyków. Grabarz, wykorzystując swoje przebranie, podaje się za duszpasterza i rozkazuje żołnierzom opuścić kościół. Uczennice, parobek i prostytutki błagają mężczyznę, żeby z nimi został i dalej ich bronił przed japońskimi żołnierzami. Robotnik dość niechętnie spełnia ich prośbę. Rola księdza staje się jego drugą tożsamością. Falszywy duchowny zostaje obrońcą uciśnionych...

“The Flowers of War” to produkcja dobra, wzruszająca i godna obejrzenia. Chociaż kopiuje hollywoodzkie schematy, przykuwa uwagę odbiorcy i nie pozostawia go obojętnym na losy bohaterów. Film doskonale oddaje rozpacz i desperację ludzi uwięzionych w mieście-pułapce. Wizja przerażonych cywilów, chowających się we wszystkich możliwych zakamarkach, przywodzi na myśl Żydów szukających kryjówki przed Niemcami. Ogromne wrażenie robią sterty trupów leżące na ulicach. Trzeba jednak zaznaczyć, że dramat “Jin ling shi san chai” ukazuje dość złagodzony obraz dalekowschodniej hekatombi. Okrucieństwo Japończyków ogranicza się tutaj do strzelania, gwałcenia i klucia bagnietami. Twórcy dzieła całkowicie przemilczeli problem sadystycznych tortur. Skupili się za to na odwadze, heroizmie, kooperacji i przełamywaniu barier między ludźmi. Kiedy jednostki muszą wzajemnie sobie pomagać, nie ma czasu na uprzedzenia. “Kwiaty wojny” przywracają widzowi wiarę w człowieka. Pokazują, że gdy w grę wchodzi ratowanie bliźnich, nawet pijaczek i prostytutka mogą się wykazać godnością i bohaterstwem. Produkcja spodoba się nie tylko miłośnikom dramatów, ale także koneserom kina militarnego. Zawiera bowiem kilka porządných scen batalistycznych.

Tytuł oryginalny: “Nanjing! Nanjing!”

Tytuł międzynarodowy: “City of Life and Death”

Tytuł polski: “Miasto życia i śmierci”

Reżyseria: Chuan Lu

Produkcja: Chiny, Hongkong (2009)

“Nanjing! Nanjing!” (inne tytuły: “City of Life and Death”, “Miasto życia i śmierci”) to dramat wojenny utrzymany w zupełnie innym stylu niż “Jin ling shi san chai”. Nie jest on tak komercyjny i efekciarski jak opisana wcześniej produkcja. W dziele Chuana Lu nie znajdziemy wartkiej akcji, prostych wzruszeń ani wystrojonych piękności. “City of Life and Death” to film poważny, ponury i skierowany do świadomego, wymagającego odbiorcy. Na to, że jest to produkcja specyficzna, wskazuje już sama jej forma. Twórcy “Miasta życia i śmierci”, w przeciwieństwie do twórców “Kwiatów wojny”, nie zamierzają nas oczarowywać barwnymi witrażami ani krzykliwymi kreacjami aktorek. Film jest bowiem czarno-biały. Ten prosty zabieg, połączony z tematyką oscylującą wokół zbrodni wojennej, jednoznacznie kojarzy się z “Listą Schindlera” Stevena Spielberga. Czern i biel wyraźnie sugerują, że dzieło dotyczy spraw tragicznych, trudnych do udźwignięcia, związanych z cierpieniem i śmiercią. Daje do zrozumienia, że dla ludzi, którzy tego doświadczyli, świat przestał być piękny i radosny. Czarno-biała kolorystyka przypomina również autentyczne zdjęcia z czasów masakry nankińskiej. Oglądając film, widz czuje się, jakby trafił do świata z tych starych fotografii.

Kolejnymi elementami, które odróżniają “Nanjing! Nanjing!” od “The Flowers of War”, są warstwa dźwiękowa i sposób prowadzenia narracji. Dramat Chuana Lu jest pełen ciszy i skupienia. Nie ma w nim zbyt wielu dialogów. Są za to długie ujęcia, w których postacie milczą, a odbiorca stara się odczytać ich myśli i uczucia. Zresztą... Po co bohaterowie mają się wypowiadać, skoro sytuacja, w której się znaleźli, mówi sama za siebie? Chuan Lu przekonuje nas, że masakra nankińska to tragedia, której nie da się wyrazić słowami. I że nie ma sensu o niej dyskutować. Zamiast sporów i komentarzy, wystarczy odrobina zadumy, jak na cmentarzu lub przed tablicą pamiątkową. W “City of Life and Death” znajdziemy długie, przynębiające sekwencje ukazujące ludzi idących lub czekających na śmierć. Odbiorca nie tylko widzi te sceny, ale również w nich uczestniczy, towarzysząc postaciom w ich ostatnich chwilach. Fragmenty te są niesamowite: pełne cierpliwego smutku, pogodzenia z losem i konfucjańskiej powściągliwości. Ale nie cały film jest cichy i spokojny. Niejednokrotnie słyszymy w nim ludzki płacz, odgłosy strzałów, krzyki

rozpaczy. Muzyki w dramacie prawie wcale nie ma. Ta, która się pojawia, mocno przebija się do świadomości słuchacza. Brzmi tak hipnotyzująco...

Twórca filmu zdecydował się przedstawić wydarzenia z dwóch perspektyw. Widz może się przekonać, jak wygląda masakra nankińska widziana oczami japońskich agresorów, a jak - oczami chińskich żołnierzy i cywilów. Chuan Lu przypomina nam, że jedno zdarzenie może mieć różne oblicza. Wszystko zależy od tego, kto jest obserwatorem i analizatorem. Nie należy również zapominać, że japońscy najeźdźcy byli ludźmi. Owszem, dopuszczali się barbarzyństw, ale mieli swoje przeżycia i doświadczenia. Jeśli chodzi o stronę chińską, omawiane wypadki są dla niej piekłem na ziemi. Mieszkańcy Nankinu znajdują się w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia, codziennie stają się świadkami makabrycznych zbrodni, a na dodatek tracą swój dobytek. Wielką traumą jest dla nich każda rozłąka z bliskimi. Czasem rozstania okazują się bowiem rozstaniem na wieki. Co się tyczy strony japońskiej, masakra jest dla niej przede wszystkim przygodą. Polowania na chińskich żołnierzy dostarczają najeźdźcom adrenaliny, a gwałty, tortury i egzekucje pozwalają im się wyżyć. Po akcie bestialstwa oprawcy mogą już się wyluzować: pozartować, potaćczyć, pograć w piłkę. Jest jednak Japończyk, który czuje więcej niż inni. Choć uczestniczy w terroryzowaniu miasta, nie jest pewien, czy postępuje słusznie.

Wizja wojennych okrucieństw, zawarta w "Mieście życia i śmierci", nie jest tak złagodzona jak w "Jin ling shi san chai". Mimo to, nawet w tym przypadku nie możemy mówić o pełnym odzwierciedleniu problemu. Nie oznacza to bynajmniej, że dzieło Chuana Lu nie potrząsa widzom. Produkcja zawiera mnóstwo szokujących, sugestywnych obrazów. Zobaczymy w niej martwe ciała przybite do słupów telegraficznych, zobaczymy zakopywanie jeńców żywcem, zobaczymy wyrzucanie dzieci przez okno, zobaczymy odcięte głowy wiszące na sznurkach, zobaczymy podpalanie budynków z uwięzionymi w środku ludźmi. Na szczęście, w "Nanjing! Nanjing!" pokazano nie tylko drastyczne zbrodnie, ale także próby ratowania Chińczyków przez przebywających w Nankinie Europejczyków i Amerykanów. W dziele Chuana Lu pojawiają się dwie postacie autentyczne, które zajmowały się niesieniem pomocy nankińczykom: John Rabe i Minnie Vautrin[7]. Oglądając film, spostrzeżemy, że niektóre motywy są podobne do tych, które widzieliśmy w "Kwiatach wojny". Obie produkcje nawiązują przecież do rzeczywistych sytuacji. Wielu Polakom spodoba się chiński żołnierz, który na moment przed rozstrzelaniem krzyczy: "Niech żyją Chiny!". Łatwo go skojarzyć z Danutą Siedzikówną "Inką"[8].

Tytuł oryginalny: "Hei tai yang: Nan Jing da tu sha"

Tytuł międzynarodowy: "Black Sun: The Nanking Massacre"

Tytuł nieoficjalny: "Men Behind the Sun 4"

Reżyseria: Tun Fei Mou (T.F. Mous)

Produkcja: Hongkong (1995)

Czwarta część niskobudżetowej serii "Hei tai yang" poświęconej japońskim zbrodniom wojennym popełnianym na terenie Chin. Jest to jednocześnie drugi odcinek cyklu, którego reżyserią zajął się Tun Fei Mou, ps. "T.F. Mous". Człowiek ten, wyspecjalizowany w kręceniu horrorów gore, stworzył również pierwszą część sagi, znaną jako "Hei tai yang 731" lub "Men Behind The Sun"[9]. Spośród wszystkich czterech produkcji, "jedynka" okryła się największą sławą... a raczej niesławą. Tun Fei Mou wykorzystał w niej bowiem autentyczne ludzkie zwłoki (i prawdziwe płonące szczury!). Nie słyszałam o tym, żeby w "Hei tai yang: Nan Jing da tu sha" reżyser powrócił do tego kontrowersyjnego rozwiązania. Można to uznać zarówno za zaletę, jak i za wadę. Z jednej strony, dobrze, że T.F. Mous zaniechał haniebnych praktyk. Z drugiej, szkoda, że jego "sztuka filmowa" straciła to, co było jej sednem: skrajny naturalizm. "Black Sun: The Nanking Massacre" jest produkcją nakręconą znacznie lepiej niż "Men Behind The Sun" (choć nadal bardzo źle). Również aktorstwo stoi tutaj na wyższym poziomie (choć nadal jest amatorskie). Niemalże wrażenie robią sceny prowokacyjne, takie jak ta, w której ambitny fotoreporter "ustawia" japońskiego żołnierza zamierzającego dokonać dekapitacji.

“Hei tai yang: Nan Jing da tu sha” wyróżnia się na tle poprzednich części cyklu i pozostałych filmów opisanych w niniejszym artykule. Zaczynijmy od tego, że trzy pierwsze odcinki “Hei tai yang” mówią o nieludzkich eksperymentach pseudomedycznych prowadzonych w japońskiej Jednostce 731. Odcinek czwarty traktuje zaś o gwałcie nankińskim. Drugą istotną kwestią, którą należy poruszyć, jest fakt, że Tun Fei Mou przedstawił rzeź taką, jaką była naprawdę. Makabryczną, obrzydliwą i chorą (patrz: ugotowanie niemowlęcia w kotle kuchennym). Spośród trzech reżyserów, o których dzisiaj wspomniałam, T.F. Mous wykazał się najmniejszą skłonnością do wybielania rzeczywistości. Jego twór, choć najślabszy pod względem formy, zawiera najwięcej krwi i ohydy. Bo taka właśnie była masakra nankińska. Nie ma potrzeby, żeby w jakikolwiek sposób ją cenzurować/estetyzować. Tun Fei Mou w centrum uwagi postawił ból. Czyż to nie cierpienie fizyczne było w tej tragedii najstraszniejsze? Pisząc o filmie “Black Sun...”, wypada odnotować, że jest on najbardziej “chiński” ze wszystkich trzech omówionych. Znajdziemy w nim najwięcej nawiązań do tamtejszej tradycji (m.in. świątynię buddyjską). Warto także docenić liczne materiały dokumentalne potwierdzające prawdziwość opowieści.

Chiny i Japonia dzisiaj

Okrucieństwo nie ma narodowości. Jest ono cechą ogólnoludzką, która nie zna granic etnicznych, kulturowych, czasowych ani przestrzennych. Rzeź wołyńska jawi się Polakom jako zbrodnia bez precedensu, ale okazuje się, że już wcześniej miała miejsce tragedia o porównywalnym, a nawet gorszym charakterze. Ukraińscy nacjonałiści dowodzeni przez Stepana Banderę zamordowali 100.000 Polaków w dwa lata. Japońscy faszyci pod wodzą Iwane Matsui zabili 300.000 Chińczyków w półtora miesiąca. Tak było w pierwszej połowie XX wieku. A jak jest dzisiaj? Zdaje się, że po II wojnie światowej Japonia całkowicie wyrzekła się agresji[10]. Chiny, niestety, nie zaznały spokoju. Przygnębiający jest fakt, że Chińczycy dużo wycierpieli ze strony innych Chińczyków (maoizm: 65 milionów ofiar). Teraz też nie wszystko jest w porządku. Według Amnesty International, w Państwie Środka wciąż dochodzi do brutalnych prześladowań opozycji antyrządowej. Na zlecenie władz produkuje się (i sprzedaje za granicę!) narzędzia służące do torturowania ludzi i rozbijania zbiegowisk. Jeszcze we wrześniu 2014 r. ukazał się raport dotyczący wytwarzania takich sprzętów i obrotu nimi[11]. Opisano w nim np. pałki elektryczne, pałki koleczaste i broń wystrzeliwującą toksyny.

Zielona Ukraina

To, co od dłuższego czasu dzieje się na Ukrainie, to jeden wielki bałagan. Sprawa jest niełatwa, niejasna i nieprzewidywalna. Nic nie wydaje się czarno-białe. Pewne jest tylko to, że ideologia i metodyka Stepana Bandery nie odeszły jeszcze w zapomnienie. W 2010 roku ukraiński prezydent Wiktor Juszczenko[12] ogłosił Banderę “Bohaterem Ukrainy” [Gazeta.pl]. Dwa lata później odbyło się we Lwowie oficjalne odsłonięcie pomnika przywódcy OUN-UPA [Kresy.pl]. Na przełomie 2013 i 2014 roku w wielu ukraińskich miastach zorganizowano marsze na cześć zbrodniarza. Zazwyczaj były one elementami manifestacji krytykujących odrzucenie przez władze ukraińskie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską [Onet.pl]. W styczniu 2014 roku jeden z przywódców tzw. Automajdanu został porwany (przez milicję?) i potraktowany banderowskimi metodami. Mężczyźnie odcięto ucho, pocięto twarz i przebito gwoździami ręce [Dziennik.pl]. Zmiany polityczne, które nastąpiły kilka miesięcy później, wcale nie uzdrowiły sytuacji w kraju. Amnesty International ustaliła, że zbrodnie wojenne, do których doszło na wschodzie Ukrainy, były dziełami nie tylko prorosyjskich separatystów, ale także sił rządowych [Rmf24.pl]. Jak to wszystko rozumieć? Po czyjej stronie stanąć?

Zamiast zakończenia

Chciałabym wyrazić nadzieję, że historie takie, jak rzeź wołyńska czy gwałt nankiński już nigdy się nie powtórzą. Obawiam się jednak, że - w kontekście tego, co się dzieje na Ukrainie - słowa takie mogłyby brzmieć dość naiwnie. Papież Franciszek też ciągle wzywa do pokoju na świecie, ale czy ktokolwiek go słucha? Mój koncert życzeń niczego nie zmienia, tak jak antywojenne transparenty pacyfistów i bełkotliwe hasła rastamanów ze "skrętami" w ustach. Jedyne, co mogę robić, to cieszyć się tym, co mam. Bo jutro mogę to wszystko stracić.

**Natalia Julia Nowak,
30.12. - 08.01. 2014/15 r.**

PRZYPISY

[1] Dokument jest dostępny online na stronie ZbrodniaWołyńska.pl.

[2] Listę można znaleźć w wielu serwisach internetowych (np. tutaj: Prawy.pl/historia/3467-lista-135-sposobow-mordowania-przez-upa). Niestety, nie udało mi się dotrzeć do materiału źródłowego, tzn. publikacji prasowej. Oto dwanaście ze stu trzydziestu pięciu bestialstw odnotowanych przez Kormana: "Wbijanie dużego i grubego gwoźdźdza do czaszki głowy", "Przebijanie zaostrozonym grubym drutem ucha na wylot drugiego ucha", "Podrzynanie gardła i wyciąganie przez otwór języka na zewnątrz", "Podrzynanie gardła i wkładanie do otworu szmaty", "Rozrywanie ust od ucha do ucha", "Robienie miazgi z głowy przez wkładanie głowy w ścisłe zaciskane śrubą", "Cięcie i ściąganie wąskich pasów skóry z pleców", "Obcinanie kobietom piersi i posypywanie ran solą", "Przecinanie tułowia na w pół piłą ciesielską", "Rozcinanie brzucha kobiecie w zaawansowanej ciąży i w miejsce wyjętego płodu, wkładanie np. żywego kota i zaszywanie brzucha", "Wyrwanie żył od pachwiny, aż do stóp", "Wkładanie do wagi szklanej butelki i jej rozbicie".

[3] Wydawnictwo Bellona, cykl wydawniczy "Historyczne bitwy", Warszawa 2008. Opis masakry nankińskiej znajduje się w rozdziale zatytułowanym "Pekin-Nankin".

[4] Dodatkowe informacje na temat wydarzeń nankińskich można pozyskać z oficjalnej strony Muzeum Ofiar Masakry Nankińskiej Dokonanej Przez Japońskich Najeźdźców (Museum of Victims in Nanjing Massacre by Japanese Invaders). Witryna Nj1937.org posiada trzy wersje językowe: chińską, japońską i angielską. Polecam również fragmenty książki "Smutny kontynent" profesora Jakuba Polita. Załączam kilka wyjątków z tej publikacji: "Masakry w Nankinie cechowała sięgająca granic perwersji pomysłowość. Ofiary zakopywano żywcem, traktowano końmi i czołgami, wieszano za języki na hakach. Niektórych, zakopanych w ziemi po pas, kazano rozszarpywać wielkim psom, innych krzyżowano, przybijano do drzew i słupów telegraficznych, obdzierano im pasy skóry, odcinano nosy i uszy", "Jedną z ulubionych zabaw było wpędzanie Chińczyków na dachy drewnianych domów, oblewanie parteru benzyną i podpalanie. (...) Inny rodzaj rozrywki polegał na wpędzaniu nago do lodowatej w grudniu i styczniu wody Yangzi; (...) próbujących wypłynąć ostrzeliwano i obrzucano grantami. Dzieci, a nawet niemowlęta nadziewano na bagnety" (cyt. za: Wiktor Ferfecki, "Zapomniane krwawe zbrodnie", TVP.info).

[5] Przykłady: "John Rabe", "Dzieci z Jedwabnego Szlaku" ("The Children of Huang Shi"), "Don't Cry, Nanking" ("Nanjing 1937"). Jeśli chodzi o Wołyń... Cóż, filmów fabularnych o rzezi wołyńskiej jeszcze nie ma. Ale będzie co najmniej jeden. Portal Filmweb.pl podaje, że Wojciech Smarzowski pracuje nad taką właśnie produkcją. Premiera dzieła odbędzie się najprawdopodobniej w 2016 r.

[6] Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009. Rozdział “Gwałt nankiński 1937-1938” zawarty jest w “Części czwartej: Zbrodniach i okropnościach drugiej wojny światowej”.

[7] Niemiec John Rabe (1882-1950) był człowiekiem o zdumiewającym życiorysie. Zajmował się biznesem, pracował w Chinach dla jednej ze znanych niemieckich firm. Gorąco popierał NSDAP i wcale tego nie ukrywał. Mężczyzna przeszedł jednak do historii jako “azjatycki” Oskar Schindler. Ten nietypowy nazista stał na czele białych filantropów tworzących w Nankinie Międzynarodowe Strefy Bezpieczeństwa. Co więcej, pisał listy do Adolfa Hitlera z prośbą o interwencję w sprawie japońskich barbarzyństw. Dzięki działalności Rabego udało się ocalić życie wielu tysięcy Chińczyków (mogło to być nawet 200.000 ludzi. Źródło: Shen Qing, “Schindler of Nanjing -- John Rabe”, Nj1937.org). Więcej ciekawostek o Johnie Rabem można znaleźć w artykule “At the Rape of Nanking: A Nazi Who Saved Lives” Davida W. Chena (NYtimes.com). Minnie Vautrin (1886-1941) była amerykańską misjonarką, dziekanem żeńskiego college’u, pracownicą Czerwonego Krzyża. W czasie masakry nankińskiej zajmowała się głównie ratowaniem kobiet i dzieci. Dzielna Amerykanka, nazywana Żywą Boginią, ukryła przed agresorami ponad 9000 osób (źródło: Shen Qing, “Minnie Vautrin, a ‘Goddess’ to protect women and children in Nanjing”, Nj1937.org). Wspomnienia Vautrin stały się inspiracją dla Geling Yan, autorki powieści “13 Flowers of Nanjing”, na podstawie której nakręcono “Kwiaty wojny” (źródło: “The story behind Chinese war epic The Flowers of War” - BBC.co.uk).

[8] Sanitariuszka Danuta Siedzikówna “Inka” (1928-1946) była jednym z Żołnierzy Wyklętych. Została arestowana przez Urząd Bezpieczeństwa, skazana na śmierć i stracona sześć dni przed swoimi osiemnastymi urodzinami. Stojąc przed plutonem egzekucyjnym, zawołała: “Niech żyje Polska! Niech żyje Łupaszka!”. O losach Siedzikówny pisałam w artykułach “Krótka recenzja teatralna. ‘Inka 1946’ Natalii Korynckiej-Gruz” (maj 2014) i “Sekrety sanitariuszki ‘Inki’” (listopad 2014). Każdy, kto ma taką chęć, może poszukać tych tekstów w Internecie.

[9] Zainteresowanych odsyłam do mojej e-recenzji pt. “Gorsi niż Mengele. Diabły z Jednostki 731”.

[10] Albo przeniosła ją w sferę symboliczną. Zastanawia mnie ogromna liczba krwawych mang i anime powstających w Kraju Kwitnącej Wiśni (“Elfen Lied”, “Berserk”, “Blood-C”, “Higurashi no naku koro ni” itp). Zauważmy, że również japońskie horrory gore (np. “Królik doświadczalny: Diabelski eksperyment”, “Królik doświadczalny 2: Kwiat z ciała i krwi”) należą do najbrutalniejszych na świecie.

[11] Mowa o raporcie “China’s Trade in Tools of Torture and Repression” (“Chiński handel narzędziami tortur i represji”) opracowanym przez Amnesty International i Omega Research Foundation. Materiał jest dostępny na stronie brytyjskiego oddziału AI (Amnesty.org).

[12] Nie zaszkodzi wspomnieć, że powszechnie nie lubiany Wiktor Janukowycz jest - w przeciwieństwie do lubianego Wiktora Juszczuki - zagorzałym przeciwnikiem kultu Stepana Bandery. W 2010 roku Janukowycz nazwał Banderę “wątpliwym bohaterem” (cyt. za: “Ukraina: Janukowycz o utytułowaniu Bandery: zlikwidujemy ten system” - portal Newsweek.pl). No cóż, polskie pochodzenie zobowiązuje (o korzeniach Wiktora Janukowycza można poczytać w wywiadzie “Janukowycz: mój dziadek był Polakiem” opublikowanym w wirtualnym wydaniu “Rzeczpospolitej”)! Jak już napisałam, w kwestii ukraińskiej nic nie jest czarno-białe. Sprawa jest bardziej zagmatwana niż wielu z nas sądzi. Można nie przepadać za Janukowyczem, można go uważać za postkomunistę i eksdyktatora, ale dla Polaków jest on bardziej godny zaufania niż probanderowski Juszczenko. Przynajmniej nie wychwala tych, którzy nas eksterminowali...